

## WIELKI FINAŁ, CZYLI ŚWIAT PERKUSJI

Rozwój gatunku człowieka myślącego – *Homo sapiens* – okazał się możliwy dzięki nadzwyczaj sprawnemu mózgowi. To właśnie ów narząd odróżnił nas od innych przedstawicieli ssaków naczelnych, a zwłaszcza od małp – od których wyprowadził nasze istnienie ojciec teorii ewolucji, Charles Darwin. Bardzo wczesnie ludzie pierwotni odkryli niezwykle silny potencjał



Bębny azteckie, Florentine Codex, XVI w.

rytmu, bez którego nie sposób sobie wyobrazić istnienia tańca. Obok chordofonów, które z pewnością były najstarszą grupą instrumentów melodycznych, już na początku ludzkiej cywilizacji odkryto pierwsze, prymitywne instrumenty perkusyjne, zdolne tworzyć i podkreślać rytm. Przez tysiące lat historii naszego gatunku powstały liczne rodzaje perkusji, bez której nie może się obyć ani współczesna orkiestra, ani zespół.



Członkowie ludu Susu z djembe i balafa, ok. 1931 r.

nie ma wpływu na charakter brzmienia, w przeciwieństwie do wykonawców partii smyczkowych czy dętych. Dźwięk np. skrzypiec powstaje w procesie ciągłego pobudzania struny, podobnie jest np. w oboju czy trąbce – instrumenty te brzmią tak długo, jak wdmuchujemy weń powietrze. Nota bene – obecność ataku i wybrzmienia dotyczy również i fortepianu, dlatego instrument ten jest niekiedy zaliczany do grupy perkusyjnej, choć na szczególnych zasadach.



*Kotlista podczas próby, fot. Jorge Royan.*

Gdy spoglądamy na estradę, dostrzegamy poszczególne sekcje instrumentów. Perkusja umieszczona jest na samym końcu, z tyłu estrady – są to bowiem instrumenty obdarzone dużą siłą brzmienia. Wśród nich odnajdujemy **membranofony** (czyli w uproszczeniu wszelkie typy bębnów), **idiofony** (instrumenty generujące dźwięki całą swoją powierzchnią) oraz **instrumenty melodyczne**. Sekcja perkusyjna nie tylko podkreśla rytm, lecz również znacząco wpływa na kolorystykę. Przez setki lat w orkiestrze obecne były niemal wyłącznie kotły – instrumenty membranowe, szczególnie chętnie łączone z trąbkami. Dopiero na przestrzeni ostatnich 200 lat sekcja perkusji uległa znacznemu poszerzeniu aż do dzisiejszych rozmiarów. Nie sposób wyliczyć wszystkich instrumentów perkusyjnych, jest ich bowiem bardzo wiele.

Dźwięki wspomagające sferę rytmiczną pochodzą z **membranofonów** – bębnów w różnych rozmiarach, począwszy od wielkiego bębna, poprzez mniejsze bębny i werble, aż po tom-tomy, bongosy i inne im pokrewne. Najważniejsze z nich są wspomniane **kotły** – nie tylko z powodów historycznych, lecz również i ze względu na szczególne brzmienie: przypominają one ton bębnów, mają jednak wyraźną wysokość, dzięki czemu mogą brać udział również w tworzeniu warstwy harmoniczej. Muzyk grający na kotłach jest zazwyczaj najważniejszym perkusistą; gra on z reguły tylko na tym instrumencie, w przeciwieństwie do pozostałych wykonawców, którzy „obsługują” bardzo wiele instrumentów.

**Idiofony** mogą być ogromnymi tam-tamami (niektóre z nich mają średnicę przekraczającą 1,5 metra!), jak również i mniejszymi gongami, talerzami wiszącymi czy niewielkimi krotalami o przenikliwym, dźwięcznym brzmieniu. Do idiofonów należy również trójkąt, dodający dźwiękom orkiestry niezwyklego czaru. Niektóre



*Bongosy, fot. Garry Knight*

idiofony mają ciekawe kształty: dzwony rurowe to w istocie długie metalowe rury, na których gra się drewnianymi młotkami. Lastra zaś to wielka płachta blachy stalowej, dzięki której powstają dźwięki dalekiego grzmotu. W niektórych utworach (np. *Sinfonia antartica* Ralpa Vaughana Williama) odnajdziemy tzw. Windmaschine, czyli maszynę do tworzenia szumu wiatru. Jest to instrument wykorzystywany przede wszystkim w teatrze. Z kolei w wielu współczesnych dziełach obecne są dźwięki Rainmakera, do złudzenia przypominające odgłos stukania kropeł deszczu o powierzchnię szyby lub dachu.



Talerze, fot. Cryptic C62



Krotale (wyżej) i glockenspiel (poniżej),  
fot. Gregory F. Maxwell;

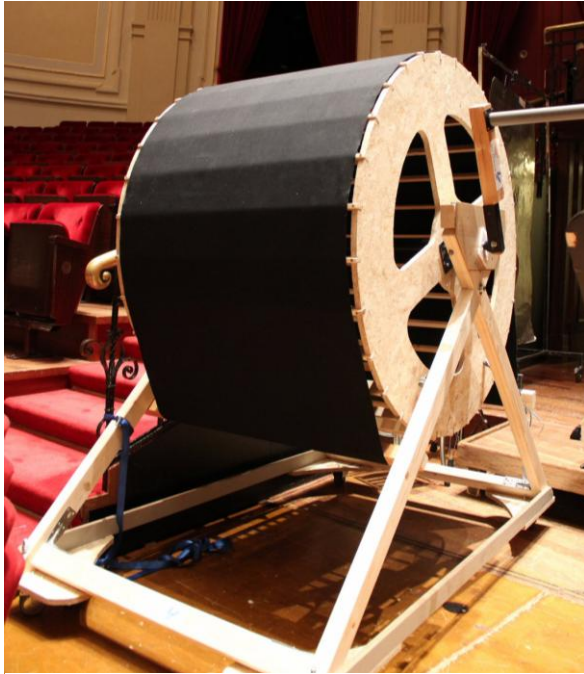
Część instrumentów perkusyjnych posiada swego rodzaju „klawiaturę” - czyli szereg płytek ułożonych podobnie jak klawisze w fortepianie. Płytki te mogą być drewniane (jak np. w ksylofonie czy marimbie) albo metalowe (w wibrafonie, dzwoneczkach czy czeleście). Instrumenty te mogą brać udział w prezentacji linii

melodycznych, a nawet wprowadzają ważne motywy czy tematy.

Są wreszcie bardzo osobliwe instrumenty, zdolne kreować niezwykle brzmienia. Należy do nich fleksaton o zabawnym, glissandowym tonie – chętnie wykorzystywanym w kreskówkach i filmach fantasy. Raganela tworzy przeciągłe warczące brzmienie przypominające terkot karabinu, frusta (dwie płytki drewniane połączone na kształt litery V) naśladuje trzask bicia, gdy zderzymy owe płytki ze sobą. Woodblock, blok chiński czy templeblock przypomina stukot w drewnianą skrzynkę, zaś cow-bell brzmi łudząco podobnie do dźwięku górskich dzwoneczków na szyjach owiec i krów.

Nie tylko kształt samych instrumentów ma wpływ na ich brzmienie. Równie ważne są narzędzia, którymi uderzamy w powierzchnię instrumentów. Są to





*Windmachine, fot. Olfert Cleveringa;*

najczęściej **pałki** i **pałeczki**, o zróżnicowanych kształtach i z różnych materiałów. W zależności od typu materiału brzmienie instrumentów zmienia się znacząco.

Na dużych membranofonach czy idiofonach (wielki bęben, tam-tam, gong) gra się potężnymi pałkami o miękkich główkach – im mniejsza membrana, tym mniejsza jest odpowiednia pałka. Na werblu, czyli wojskowym bębnie o szczekliwym, ostrym dźwięku, używanym bardzo często w orkiestrze symfonicznej, gra się twardymi

pałeczkami drewnianymi. Instrumenty płytkowe (ksylofon, marimba, wibrafon) wymagają pałek z główkami. Ksylofon, mający nieduże rozmiary, potrzebuje pałki z twardą okrągłą główką, większa marimba wymaga pałki o średniej główce z twardego filcu czy włóczki, na wibrafonie zaś często używa się pałki z elastyczną główką. Podobnych narzędzi używa się podczas gry na talerzach, choć dawniej najczęściej talerze trzymało się w obu dłoniach i uderzało wzajemnie. Obecnie metoda ta wyszła z użycia, talerze są zawieszane na długich stojakach – dlatego gra się na nich pałeczkami.



*Pałeczki perkusyjne*

Niewielkie instrumenty – np. trójkąt – potrzebują delikatnych pałeczek, dość często wykonanych z metalu. Dla uzyskania subtelnego, zwiewnego dźwięku muzycy używają miotełki z twardego włosia lub cieniutkich pręcików metalowych. Dają one zjawiskowe, szumiące brzmienia, które do muzyki klasycznej trafiły wprost z jazzu. Niezwykłym narzędziem jest tzw. super-ball, czyli... kauczukowa piłeczka na długiej

rękojeści. Pociera się nią duże membrany, zwłaszcza kotłów, dzięki czemu powstaje osobiwy skrzeczący dźwięk przypominający pomruki dużych zwierząt.

Niekiedy w skład sekcji perkusyjnej włącza się **zwykle przedmioty**, jak choćby szklane butelki czy kieliszki napełnione wodą – mają one określone wysokości i wprowadzają niezwykły nastrój. Najdziwniejsze instrumentarium można znaleźć w utworach niemieckiej kompozytorki Caroli Bauckholt, która nie waha się używać wielkich cynowych balii, metalowych łańcuszków, mikserów, butelek i sprzętu AGD.

\* \* \*

Przez długie lata instrumentarium perkusyjne miało drugorzędne znaczenie w obrębie orkiestry i służyło jedynie podkreśleniu rytmu czy zwiększaniu napięcia muzyki. Znacznie częściej posługiwano się perkusją w muzyce scenicznej czy teatralnej. Dopiero w XX wieku perkusja stała się sekcją niezależną, powierzano jej coraz więcej „zadań” kolorystycznych, brzmieniowych. W 1930 roku Edgard Varese skomponował pierwszy utwór przeznaczony wyłącznie na instrumenty perkusyjne – *Ionisation*, w ślad za nim podążyli inni twórcy, pojawiły się również koncerty na perkusję i orkiestrę.

Jednym z nich jest *Koncert* amerykańskiego kompozytora **Josepha Schwantnera** – dzieło wirtuozowskie, ukazujące perkusję jako źródło wspaniałych brzmień. Pochodzący z Chicago Schwantner, laureat słynnej Nagrody Pulitzera, znany jest w USA z oryginalnego stylu. Jego ***Koncert na perkusję i orkiestrę*** powstał w 1995 roku na zamówienie Filharmonii Nowojorskiej z okazji 150. sezonu koncertowego. Dzieło to od 20 lat należy do najbardziej lubianych koncertów instrumentalnych, o czym świadczy choćby Nagroda Grammy przyznana nagraniu *Koncertu* w wykonaniu Christine Lamb i Nashville Symphony Orchestra.

Finałowy koncert z cyklu *Musica Ars Amanda* jest również okazją do podsumowania tegorocznego programu, czyli prezentacji brzmienia poszczególnych sekcji orkiestry symfonicznej. Nie może tutaj zabraknąć dzieła, które stanowi wyjątkowo udany przykład ukazania wszystkich instrumentów orkiestrowych w obrębie zwartej i atrakcyjnej formy: ***The Young Persons' Guide to the Orchestra*** (*Przewodnik po orkiestrze dla młodych melomanów*) **Benjamina Brittena**.

Benjamin Britten należy do najwybitniejszych kompozytorów XX stulecia i z pewnością jest największym współczesnym twórcą angielskim. Podobnie jak Wolfgang Amadeusz Mozart bardzo wcześnie, bo już w wieku 5 lat, podjął pierwsze próby kompozytorskie. Wkrótce potem rodzice posłali na regularne lekcje fortepianu, potem zaś nauczył się grać na altówce.

Przełomowym momentem w życiu Brittena był koncert symfoniczny, na którym przyszły twórca usłyszał poemat *Morze* Franka Mosta. Ublągał rodziców, aby sfinansowali mu lekcje kompozycji pod kierunkiem Franka Bridge'a. Britten był bardzo pilnym uczniem, czego zaś nie dowiedział się od nauczyciela, próbował uczyć się samodzielnie – w rzeczy samej w trudnej dziedzinie instrumentacji był samoukiem, który bardzo szybko przerósł umiejętności pedagoga. Wreszcie w wieku 17 lat udało mu się zdobyć stypendium i rozpoczął studia w słynnej Royal College of Music. Z pasją i zapałem studiował dzieła Mahlera, Strawińskiego, Berga i Szostakowicza (który sam był jeszcze bardzo młody; obaj nie mieli pojęcia, że w wiele lat później bardzo serdecznie się zaprzyjaźnią<sup>1</sup>). Już w kilka lat później stał się wielce obiecującym, uznanym młodym twórcą.

Tuż przed wybuchem II Wojny Światowej Britten wyjechał za ocean – krótka w zamierzeniu podróż zmieniła się ostatecznie w kilkuletni pobyt. Kompozytor wraz z światowej klasy śpiewakiem, Peterem Pearsem, genialnym odtwórcą głównych ról jego oper, osiedlił się na Long Island, wyspie u wschodniego wybrzeża Stanów Zjednoczonych, nieopodal Nowego Jorku. W niedalekim sąsiedztwie mieszkali inni wybitni artyści – malarz surrealista Salvador Dali i poeta Wystan Auden.



*Benjamin Britten, połowa lat 60.,  
fot. Hans Wild*

---

<sup>1</sup> Osobliwa to była przyjaźń – pisywali do siebie, widzieli może kilka razy, do tego Britten nie znał rosyjskiego, zaś Szostakowicz nie mówił w żadnym obcym języku... Jak się porozumiewali, pozostanie tajemnicą.

Po powrocie do Anglii kompozytor rozpoczął pracę nad operą **Peter Grimes** (premiera 1945), którą uznano później za największe, najważniejsze dzieło operowe od czasów Haendla. Krótco po zakończeniu wojny Britten założył English Opera Group, co doprowadziło do stworzenia odbywającego się do



Rzeźba Maggie Hambling na plaży w Aldenburghu upamiętniająca Brittena. Na brzegu muszli znajduje się cytata z opery „Peter Grimes”

dzisiaj Festiwalu w Aldeburghu. Kompozytor wraz z Imogen Holst (córką Gustava Holsta, twórcy słynnych *Planet*) wprowadził swój festiwal na wyżyny, wykazując wspaniały talent menadżerski.

Z okazji uroczystości koronacyjnych królowej Elżbiety II, Britten skomponował pełną rozmachu operę *Gloriana* (1953), czym zasłużył na zaszczyt zaproszenia go do pałacu Buckingham, przed oblicze monarchini. Niespełna czterdziestoletni twórca stał się poważnym muzycznym autorytetem – troszczył się również o młodzież, o czym świadczy dzieło, które usłyszymy podczas ostatniego w tym sezonie koncertu Musica ars Amanda: *The Young Person's Guide to the Orchestra*, a także inne dzieła dla dzieci: *The Little Sweep* (*Mały kominiarczyk*) czy *Noye's Fludde* (*Arka Noego*).



Benjamin Britten z Mścislawem Rostropowiczem, połowa lat 60.

Uznanie i sława uczyniły kompozytora człowiekiem zamożnym. Nigdy nie cierpiał na brak środków do życia, a pozycja jednego z najwybitniejszych twórców Zjednoczonego Królestwa pozwoliła Brittenowi podróżować do egzotycznych krajów. Nie tylko zwiedzał i wypoczywał, poznawał również kultury muzyczne odległych stron. Do gustu przypadły mu szczególnie tradycje japońskie oraz niezwykły instrument-orkiestra z Bali – gamelan. Na fali fascynacji muzyką Azji powstały takie dzieła, jak *Książę Pagód*, *Rzeka Curlew* czy *Syn marnotrawny*.



Na początku lat 60. Britten ukończył jeden ze swoich najbardziej znanych, poruszających utworów: **War Requiem** (*Requiem wojenne*), napisane z okazji konsekracji odbudowanej katedry w Coventry (zburzonej przez niemieckie bomby w 1940 roku). To niezwykle, poruszające dzieło, w którym tekst mszy żałobnej przeplatany jest poezją Wilfrieda Owena, poświęcone jest ofiarom obydwu wojen światowych.



*Katedra w Coventry, fot. Cmglee*

Po ukończeniu 50 roku życia Benjamin Britten aktywnie zajął się dyrygenturą, prowadził prawykonania swych utworów, podejmował również odpowiedzialne zadania pierwszych prezentacji utworów innych wybitnych kompozytorów, wśród których najważniejsze miejsce zajął wspomniany już Dmitrij Szostakowicz. Ten rosyjski kompozytor zadedykował Brittenowi swą *XIV Symfonię*, której premiera w Wielkiej Brytanii doszła do skutku dzięki adresatowi dedykacji.

Bardzo ciężka, wytężona praca kompozytora, który pracując twórczo zajmował się jeszcze dyrygowaniem oraz organizacją festiwalu, nie pozostała niestety bez wpływu na jego zdrowie. W ostatnich latach życia Britten cierpiął na coraz poważniejsze schorzenia serca. W 1976 roku kompozytor zmarł przeżywszy 63 lata. W pamięci swych rodaków pozostał jako jeden z największych i z pewnością najoryginalniejszych twórców angielskich XX wieku.

Wielki finał cyklu Musica Ars Amanda z pewnością zapadnie nam w pamięć za sprawą rozmachu dźwięków perkusji i ogromnej różnorodności brzmień *Przewodnika* Brittena. Stanowi on również wspaniałe zwieńczenie tegorocznego sezonu, którego główną ideą było pragnienie zaprezentowania różnorodności instrumentów orkiestry symfonicznej. Dzięki tej prezentacji mogliśmy przekonać się na własne uszy, jak wielkie możliwości tkwią w pozornie tradycyjnej orkiestrze. Mamy nadzieję, że skłoniło to publiczność Filharmonii Krakowskiej do zaprzyjaźnienia się z muzyką dawniejszą i współczesną – do czego od wielu już lat serdecznie zachęcamy kolejne pokolenia Drogich Słuchaczy.

Maciej Jabłoński